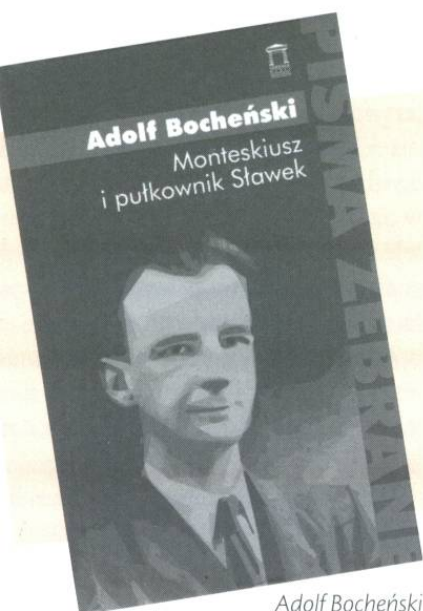




Niezwodny Ośrodek  
Myśli Politycznej  
zaprezentował niedawno  
pierwszy tom pism zebranych  
**Adolfa Bocheńskiego**. Rozważania  
o ustroju II Rzeczypospolitej  
w latach trzydziestych to nie tylko  
świadectwo budzącej uznanie  
erudycji. To również przykład  
długiego trwania polskich postaw  
i problemów, jakie ono  
za sobą pociąga.



Adolf Bocheński  
*Monteskiusz i pułkownik Sławek*  
wyboru dokonał, wstępem  
i przypis. opatrzył Maciej Zakrzewski  
Kraków : Ośrodek Myśli Politycznej, 2020  
264 s. ; 20 cm. – (PISMA ZEBRANE  
ADOLFA BOCHEŃSKIEGO ; T. 1)

# Dylematy nieustannie aktualne

Jan Wilkowicz

W połowie lat osiemdziesiątych triumfy święcił Andrzej Werner ze swoim tomem *Polskie, arcy-polskie...* Choć wówczas szło o polską kulturę w okresie popaździernikowym, trudno uciec przed uczuciem, że książka Adolfa Bocheńskiego *Monteskiusz i pułkownik Sławek* mogłaby z powodzeniem uzyskać Wernerowy podtytuł. Publicystyka przedwcześnie zmarłego wunderkinda rodzimego konserwatyizmu jest bowiem taka właśnie – polska, arcy-polska – na wielu różnych poziomach.

Zacznijmy od tego, że to świadectwo głębokiego zaangażowania przedstawiciela pokolenia fundamentalnie istotnego na dwudziestowiecznej mapie intelektualnej naszego kraju. Wyjątkowego, bo w jego skład wchodził Giedroyc, Wasiutyński czy Stomma, a jednocześnie niedocenionego, przygniecionego mocą osiągnięć pokolenia legionowego oraz hekatombą pokolenia Kolumbów. Można zatem interpretować pracę Macieja Zakrzewskiego, redaktora zbioru oraz autora wstępu, jako pracę *stricte* historyczną. Skutecznie dopomina się on bowiem o pamięć Bocheńskiego, o jego głos w ważnych dyskusjach i dylematach o żywotnym znaczeniu, jakie drażyły polską elitę w latach trzydziestych.

Nie jest to jednak tylko – by odwołać się do kategorii nietzscheańskich – historia antykwaryczna. To materiał, który pozwala spojrzeć na polskie wydarzenia z połowy lat trzydziestych w bardzo nietypowej perspektywie. Z jednej strony Bocheński to człowiek gruntownie wykształcony, wielojęzyczny erudyta, celujący w wysmakowanych analogiach do klasycznej myśli konserwatywnej. Tym samym znakomicie osadzony w tradycji europejskiej (aż palec świerzbi, by dodać: arcyeuropejskiej, lecz cóż to dziś znaczy?). Zna zatem Bocheński Wielką Brytanię i jej tradycję, fascynuje się Francją, podziwia Niemcy, ma respekt przed Rosją. A przecież to wszystko jednocześnie z pozycji polskiego konserwatysty, osadzonego głęboko w tradycji narodowej, w polskim kontekście kulturowym i cywilizacyjnym. Znow – to perspektywa unikalna.

Przejdźmy do konkretów. Bocheński, tak jak całe pokolenie młodych, stał przed dylematem: jaka Polska? Oczywiście to samo pytanie zadawali sobie piłsudczycy, zwolennicy Dmowskiego, ludowcy czy socjaliści. Ale że socjalizacja polityczna pokolenia 1910 przypadła na czas istnienia niepodległej Rzeczypospolitej, ich horyzont spojrzenia był inny. Nie dziwi radykalizacja młodych w latach trzydziestych, o czym barwnie niedawno pisał Kamil Kijek przede wszystkim w kontekście młodzieży żydowskiej. Radykalizowała się przecież także młodzież narodowa, zezując ku faszyzmowi, oraz piłsudczykowska, idąc w stronę ideologii państwowej, nie tak odległej w swojej treści od faszyzmu. Radykalizował się również Bocheński, ale – by tak rzec – w subtelny sposób. Stawał się radykalnym państwowcem, ale takim raczej jak w późniejszych latach Giedroyc, a zatem przekonany o istnieniu trwałych geopolitycznych interesów Polski, które muszą abstrahować od rozwiązań i sporów ideologicznych.

Był zatem Bocheński endemitem w krajowej polityce. Potrafił sprawnie i na imponująco erudycyjnym poziomie argumentować potrzebę wzmocnienia państwa. Empatyzował z działaniami Sławka, popierał je, co było konsekwencją twardego propiłsudczykowskiego kursu Bocheńskiego. Rozważał on zatem konieczność uchwalenia konstytucji kwietniowej, wskazując przede wszystkim na potrzebę stabilnego rządu, który – w myśl mody intelektualnej z okresu dwudziestolecia – miał przede wszystkim umożliwić prowadzenie skutecznej polityki międzynarodowej. Nie ma zatem co kryć: był Bocheński przekonany co do tego, że między totalną III Rzeszą a totalnym Związkiem Sowieckim nie może istnieć państwo, które mogłoby osunąć się w anarchię. Podobne elementy znajdziemy w bardziej ogólnych, choć ściśle politycznych, rozważaniach o tym, ile z rosyjskiego sposobu uprawiania polityki pozostało w duszy polskiej po zaborach. Pytania, które stawia Bocheński, są podstawowej wagi. Znakomicie oddają one dylematy polskie pierwszych lat III RP, w znanym, choć zupełnie innym od lat trzydziestych kontekście.

Urzeczony Piłsudskim, nie był Bocheński doń bezkrytyczny. Jego oceny Berezy Kartuskiej, problemów z organizacją Obozu Zjednoczenia Narodowego przez Adama Kocawiosną 1937 roku, budzą szacunek subtelnością i trafnością. Potrafił Bocheński jak nikt chyba zdiagnozować chorobę toczącą Polskę. Konsolidacja w obliczu narastającego zagrożenia niemieckiego prowadziła do unieważnienia polityki, ale nie unieważniała praktyki politycznej. Świadomość tego miała i opozycja, i sanacja, a w efekcie potrzeba kompromisu pozostała nieskonsumowana. Zakochany w brytyjskim konserwatyzmie Bocheński zakładał, że na dłuższą metę utrzymanie spójności obozu sanacyjnego jest niemożliwe. To jedno z jego przewidywań, które nie zdążyło się nie ziścić.

Ziściło się bowiem inne, głoszące, że konflikt ideologiczny pomiędzy Moskwą a Berlinem jest tylko sprawą przejściową, która nie będzie trwała wiecznie. Wspierając pro-niemiecką w latach 1934–1938 politykę Józefa Becka, zakładał Bocheński racjonalność Hitlera, widząc w nim raczej Bismarcka niż huńskiego wodza Attyłę. Czy nie doważył tu Bocheński pierwiastka nazistowskiego szaleństwa? W szerszej perspektywie tak to trzeba określić, co dopisały już wydarzenia z lat 1940–1941, gdy Berlin wdał się w obłąkańczą wojnę z całym światem, miast porzucić na racjonalnej – z polskiej perspektywy: morderczo racjonalnej – koncepcji porozumienia ze Stalinem ponad trupem Europy Środkowo-Wschodniej.

Bocheński fascynuje, frapuje, nie daje spokoju. W pewnych obszarach zdaje się anachroniczny, gdy daje wyraz swoim monarchistycznym ciągotom. Jednak przede wszystkim jego teksty to zakłete w papierze świadectwo niezłomnej postawy państwowej, niezależnej od koniunktur wewnętrznych. To także świadectwo myśli człowieka prawdziwie suwerennego, rozgoryczonego brakiem samodzielności sierot po Marszałku i domagającego się realizacji interesu narodowego w oderwaniu od bieżących interesów partyjnych. To w końcu przesłanie, które nigdy nie straci na aktualności. ●